

Kirył Bułyczow - Miłość do milczącego stworzenia

Tego czerwcowego poranka Korneliusz zbudził się wcześniej. Czuł się cudownie, rozpierała go radość życia. Przeciągając się podszedł do okna, żeby zobaczyć, jaka pogoda.

Pogoda była wspaniała, świeciło słońce i w człowieku wszystko rwało się do czynu. Omiótłszy wzrokiem niebo, Korneliusz spuścił oczy ku ziemi.

Pośrodku podwórza stał niewielki hipopotam. Miarowo otwierał różowiotką paszczkę, obgryzając kwitnącą gałąź bzu.

- Hej - powiedział Korneliusz niezbyt głośno, żeby nie obudzić domowników. - To nieładnie!

Bez kwitnął wyjątkowo pięknie, a dla hipopotama taka gałąź to na jeden ząb.

Hipopotam nie usłyszał Udałowa i dlatego Korneliusz Iwanowicz w samej tylko piżamie wyskoczył z mieszkania, pognął po schodach i dopiero przed drzwiami na podwórze zastanowił się: rany boskie, co ja robię?! Lecę na dwór w samej piżamie, jakby zjawił się u nas hipopotam! Jak to komuś opowiem, to umrze ze śmiechu! Przecież na naszym podwórku nigdy nie było hipopotamów!!

Udałow stanął w progu i nie mógł się zdecydować. Należało albo otworzyć drzwi i przekonać się, że nie jest to złudzenie optyczne, albo wrócić do domu, umyć się i ubrać.

I w tej pełnej niezdecydowania pozie zastał Udałowa Aleksander Grubin, sąsiad z parteru, który usłyszał kroki na schodach i zainteresował się, kto to o tak wczesnej porze tupie po klatce schodowej.

- Co ty? - zapytał.

- Stoję - odpowiedział zgodnie z prawdą Udałow.

- Ale biegłeś!

- Dokąd?

- Na dwór. Coś się stało?

Udałow o mały figiel nie powiedział, że tam na dworze jest hipopotam, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

- Nic - powiedział. - Jak nie wierzysz, idź, zobacz.

- A co! Zobaczę! - odparł Grubin, odsuwając Udałowa od drzwi. Otworzył je, a Korneliusz cofnął się. Wspaniała kosmata czupryna Saszy, podświetlona porannym słońcem, powiewała w otwartych drzwiach.

Teraz - pomyślał Udałow - Grubin odwróci się i powie: "Rzeczywiście, nic nie ma!"

- Hipopotam - powiedział, odwróciwszy się, Grubin. - Zaraz obeżre nam cały bez. A jak na złość nie mamy nawet żadnego kija...

- Przepędź go ręką, wygląda łagodnie. - Korneliuszowi spadł kamień z serca: lepszy hipopotam niż dom wariatów.

Grubin wyszedł na słońce. Udałow pospieszył za nim. Grubin wielkimi krokami podszedł przez podwórze do hipopotama. Udałow pozostał pod ścianą.

- Hej, ty! - powiedział Grubin - mało ci trawy?

Hipopotam powoli spojrział na niego. Z pyska sterczała mu gałązka bzu.

Grubin stanął trzy kroki przed hipopotamem.

- No, sio, sio! - krzyknął.

Na pierwszym piętrze otwarło się okno.

- Czyj to inwentarz? - zapytał stary Łożkin.

- Sam się przypętał - odpowiedział Udałow. - Właśnie go przeganiamy.

- To tak się przegania hipopotamy? - zainteresował się stary Łożkin.

- A jak?

- Chwileczkę, rzucę okiem w Brehma - powiedział stary Łożkin i znikł.

- Mamo! - wrzasnął syn Udałowa, Maksymka, który także znalazł się w oknie. - Mamo! Popatrz, na podwórku jest hipopotam!

- Marsz do łazienki! - dobiegł z wnętrza domu głos Kseni Udałowej. - Gdzież tego Korneliusza poniosło z rannym brzaskiem?

Głos Kseni zbliżył się do okna. Udałow wtulił się w ścianę: w swym niekompletnym stroju czuł się jakoś niezręcznie...

- Oj! - pisnęła przeraźliwie Ksenia.

Hipopotam przestraszył się, otworzył pysk i gałązka bzu upadła na ziemię.

- Czy on zjadł tatusia? - zapytał Maksymka.

- Korneliuszu! - wrzasnęła Ksenia, wychylając się z okna i zaglądając hipopotamowi do paszczy, jakby miała nadzieję ujrzeć tam nogi Udałowa.

- Ksiusza - powiedział Udałow, odrywając się od ściany - jak powszechnie wiadomo, hipopotamy są trawożerne!

- Łobuz! - wykrzyknęła Ksenia. - To ja cię szukam w hipopotamie, a ty z gołkiem latasz po podwórzu?! Czy na nim napisali, że zje trawę? A może on cię ma za zielsko? Widzisz, jaki sobie bandzioch wyhodował! Grubin, pogoń mu kota!... Dzieci muszą iść do szkoły!

- Chwileczkę - wmieszał się w dyskusję emeryt Łożkin, który pojawił się w oknie z brązowym tomem Brehma. - Hipopotamy są zupełnie niegroźne, jak się ich nie drażni. Poza tym stoi przed nami osobnik niepełnoletni, wyrostek. Grubin, zmierz jego długość!

- Czym mam go mierzyć?

- Rękami - poradził emeryt Łożkin.

- Nie będę go ruszał. W sumie to dzikie zwierzę!

- Skąd się wzięło na naszym podwórku dzikie zwierzę? - zastanawiał się stary Łożkin. - Czy ty wiesz, co mówisz, Grubin? Co, piechotką z Afryki przyleciał?

- Nie mam pojęcia!

- Ano właśnie! On jest po prostu z cyrku. Widziałem w telewizji, jak hipopotamy występują w cyrku.

- Słusznie! - dorzuciła stara Łożkina. - Pracują tam zamiast słoń. Rozmiary mają ekonomiczniejsze. A ty, Grubina poszedłbyś i spodnie włożył. W samych gaciach po publicznym placu latasz! To się odnosi i do pana, Korneliuszu Iwanowiczu!

- Yhm! - poparła starą Łożkinę Ksenia. - Doigrałeś się!

- Ale przecież na podwórzu jest hipopotam... - pokornie wymamrotał Udałow i skierował się do domu.

Kiedy po dziesięciu minutach wrócił, obok hipopotama stali Łożkin, Wasylj Wasylicz i nawet obywatelka Gawriłowa. Zastanawiali się, co robić. Łożkin dzierżył w dłoniach Brehma. Wasylj Wasylicz miał w ręku kij, którym szturchał hipopotama w pysk, ratując krzak bzu.

- Jest? - zapytał Udałow.

- A niby gdzie miał się podziać?

- Mówiłeś, że występował w cyrku? - zapytał Wasylj Wasylicz. To znaczy, że tresowany?

- Sprawdź!

- Siad! - rozkazał hipopotamowi Wasylj Wasylicz.

Hipopotam przysunął się do krzaka i znów trzeba było lekko stuknąć go w łeb.

- Gdzie jest jego cyrk? - zapytał Udałow.

- Może być wszędzie, tylko nie w naszym Guslarze - powiedział Grubina który właśnie wrócił. - Wiem dokładnie. Już miesiąc minął, jak u nas cyrk zamknięty na głucho.

- Mężczyźni! Kiedy go wreszcie przegonicie?! - krzyknęła z góry Ksenia Udałowa. - Mam lecieć po milicję?

- Z zoo. Wiem dokładnie - oznajmiła Gawriłowa.

- Najbliższe zoo jest jakieś trzysta kilometrów stąd. I to lasem... - zauważył Grubin. - Najprawdopodobniej to zwierzę jest syntetyczne, chemia teraz doszła do wspaniałych wyników. Być może pracuje tu gdzieś cała fabryka. Robią wiewiórki z aminokwasów.

Hipopotam spojrział na Grubina smętnym, pełnym pokory wzrokiem. Grubin speszył się i umilkł.

Udałow wziął od Wasylija Wasylicza kij i zaczął szturchać hipopotama w bok. Robił to niezbyt energicznie, za to delikatnie. Do tej pory jakoś nie musiał wyganiać z podwórza hipopotamów.

- Moja cierpliwość się kończy! - oznajmiła wszem i wobec Ksenia.

Hipopotam patrzył na Udałowa. Z malutkich ślepek płynęły obficie wielkie łzy...

- Poczekaj, Korneliuszu - powiedział Wasylij Wasylicz. - Traćasz go kijem w pysk jak krowę. To nie wypada.

- Z dała od domu, od rodziny... - zmartwiła się stara Łożkina. Samotny malec, co on będzie robił w lesie?...

- Przepuście mnie - rozległ się dziecięcy głosik.

Przez ciasną grupę mieszkańców przebił się syn Udałowa, Maksymka. W ręku trzymał bochenek chleba. Zrównawszy się z ojcem, Maksymka zatrzymał się i spojrzał Korneliuszowi w oczy. Ten kiwnął głową...

Dwiema rękami Maksymka podał hipopotamowi bochenek i zwierzę, po chwili wahania, jakby nie od razu uwierzyło w ludzką życzliwość, otworzyło paszczę i przyjęło poczęstunek.

Potem Maksymka wyjął z kieszeni czystą chustkę do nosa i otarł hipopotamowi łzy. Udałow głośno chrząknął i oznajmił sąsiadom:

- Moja krew...

Do wieczora wyprzątnięto stojącą w kącie podwórza komórkę. Kiedyś stał tam motocykl Petrosjana, ale potem Petrosjan wyjechał z Guslaru i w komórce zrobiono skład rzeczy różnych, czyli takich, które są nikomu niepotrzebne, ale szkoda wyrzucić.

Do starego koryta nalano wody, a dziecięcą wanienkę wypełniono jedzeniem - w domu było sporo nie dojezionej zupy i warzyw. Drzwi od komórki pozostawiono otwarte, żeby się stworzeniu nie nudziło.

Wieczorem już pół miasta wiedziało, że do domu przy Puszkina 16 przybłąkał się hipopotam nieznanego pochodzenia i że hipopotam nie gryzie, a żywi się resztkami warzyw i owoców. Przychodzili go oglądać mieszkańcy innych ulic. Trud oprowadzania wycieczek spadł na barki Łożkina. Jako emeryt miał więcej czasu od innych.

Następnego dnia w miejskiej gazecie pojawiło się następujące ogłoszenie:

Znaleziono młodego hipopotama. Kolor szary, nie reaguje na żadne imię. Właściciel proszony jest o zgłoszenie się pod adresem: Wielki Guslar, ul. Puszkina 16, wejście od podwórza.

Na ogłoszenie nikt nie odpowiedział. Wysłano telegram do wojewódzkiego ogrodu zoologicznego. Pytano, czy przypadkiem nie zgubili tam hipopotama. Bo jakby zgubili, to jest do odebrania w stanie nie naruszonym.

Mijały dni. Hipopotam jadł - dużo! - spał, przechadzał się, poznawał Maksymkę i chodził z nim pod hydrant, gdzie Maksymka polewał go wodą i tarł szczotką. Gdzieś tak po tygodniu Grubin i Wasylj Wasylicz zabrali stworzenie na plażę. Sensacja! Hipopotamowi bardzo się nad wodą podobało, wlaził do rzeki Guś aż po same nozdrza. Dzieci wdrapły się na jego szeroki grzbiet i nurkowały. Ratownik Sawielij, napinając od niechcenia mięśnie, powiedział do Grubina:

- Może wypożyczysz go nam zamiast delfina? Będzie ratował tonących.

- Nie - powiedział Grubin. - Dziękuję za propozycję.

- A dlaczego nie? - zdziwił się Sawielij. - Dostanie pensję, będziecie mieli na uporządkowanie waszego podwórza.

- Po pierwsze - odparł Grubin - hipopotam nie jest nasz. Po drugie, w porównaniu z delfinem to kretyn. Jeszcze kogoś przytopi. Czytałeś gdzieś, że hipopotamy ratują tonących?

- Niczego nie czytałem. Nigdy - przyznał sil Sawielij. - Mam kupę spraw na głowie... "

Następne dni były pełne emocji: nocą hipopotam uciekł i trzeba go było z latarniami szukać nad rzeką. Następnego dnia nadeptał na kota, wskutek czego potrzebna była interwencja weterynarza, a w czwartek dopadł Gawriłows, porwał je j siatkę z zakupami i połknął w całości, nie wyłączając paczki proszku do prania lotos, przez co cały dzień hipopotam się pienił. W piątek zawędrował do kuchni Wasylia Wasylicza i wychłptał wrzącą zupę z rondelka - potem trzeba było smarować mu język masłem: W sobotę zmartwieni obrotem rzeczy mieszkańcy domu nr 18 spotkali się na naradzie.

- Rozumie się - zaczął emeryt Łożkin - że prowadzimy cenny dla nauki eksperyment i robimy...

- Powąchajcie, sąsiedzie - przerwał mu Udałow.

Na podwórzu mocno ciągnęło chlewem. Hipopotam, jak każde żywe stworzenie, nie tylko jadł.

- Szkoda, że on nie jest sztuczny, jak przypuszczał Grubin.

- Wcale nie wyrzekłem się swojej teorii - powiedział Grubin. Nie macie w ogóle pojęcia, co potrafi współczesna chemia!

- I karmienie go nie jest takie proste - zauważyła żona Łożkina. Teraz to już musimy sobie od ust odejmować.

- A co z nim zrobić? - zapytał Udałow. - Pytam, gdzie go upchnąć? Co odpowiedział ogród zoologiczny?

Zapadło milczenie. Odpowiedź wszyscy czytali i wszyscy się oburzali, ale pracowników zoo też można zrozumieć. Co mogli odpowiedzieć mieszkańcom północnego miasteczka, którzy pytają, co zrobić z hipopotamem? Wiadomo, co mogli odpowiedzieć. No i odpowiedzieli!

- A ja dzisiaj byłem w fermie hodowlanej - powiedział Wasylj Wasylicz.

Hipopotam wysunął się z chlewika i cichutko zamyczał. Chciał, żeby poszli z nim pod hydrant. Udałow odpędził go.

- I co na fermie?

- Odcięli się. Definitywnie! Hipopotam, mówią, mleka nie daje, a walory smakowe mięsa stoją pod wielkim znakiem zapytania...

- Pod jakim znakiem zapytania? - zdziwił się Grabin. - Zarznąć go chcieli, czy co?

- Za nic bym nie dał! - oburzył się Wasylj Wasylicz. - Za kogo mnie masz! Ale ogólnie rzecz biorąc, to oni za materiał do hodowli uważają tylko to, co daje mleko, mięso albo weinę. Czwarta możliwość dla nich nie istnieje.

Hipopotam wyszedł z chlewika i zbliżył się do obradujących.

- O Boże, znowu chce żreć! - jęknął Łożkin.

Na podwórze wyszła Gawriłowa z miską barszczu. Hipopotam zauważył ją i potruchtął w stronę żarcia, kołyszając tłustym zadem.

- Wiecie co? - powiedział Udałow. - Pójdę jutro do administracji i wezmę zaświadczenie, że u nas mieszka hipopotam. Z tym zaświadczeniem Łożkin pojedzie do województwa i zaprosi pracowników zoo. Przecież dokumentowi powinni uwierzyć...

Tak też zdecydowano. Tego wieczoru hipopotam musiał obejść się bez kąpieli. A Udałow położył się spać targany

mieszanymi uczuciami. Długo wzdychał i przewracał się z boku na bok.

Wstał w liliowej mgle, wściekły i rozbity. Przypomniał sobie, że dzisiaj jego kolej sprzątać u hipopotama. Wziął z korytarza zapaskudzone wiadro, miotłę i udał się do chlewa.

- Pewnie się byczysz - powiedział, zaglądając do ciepłego, pachnącego hipopotamim nawozem wnętrza. Czekał, aż usłyszy znajome chrapanie, ale w chlewiku panowała głucha cisza.

Udałow od razu spojrzał w głąb podwórza - może ktoś zapomniał zamknąć bramę? Jeszcze tego by brakowało, żeby hipopotam wyskoczył na ulicę i sam poszedł się kapać. Jeszcze potrafi jakiś samochód...

Ale brama była zamknięta.

- Hej, tłuscielul Gdzieżeś się schował? - zapytał Udałow.

Żadnej odpowiedzi.

Strach ścisnął Udałowa za gardło.

Na podłodze, na przewróconym korycie, leżała kartka:

Drodzy Przyjaciele!

Wybaczcie mi, że z powodu nieznamości języka nie mogłem Wam wszystkiego wyjaśnić i od razu podziękować za troskę, jako otoczyliście mnie, nieme stworzenie, za ludzkie ciepło, jakiego nie szczędzili mi mieszkańcy Waszego skromnego domu. Jak to miło, że nie bacząc na różnice w kształcie i gabarytach ciała zechcieliście przygarnąć mnie pod swój dach i podzielić się ze mną wspaniałym jedzeniem. Cóż za cudowny przykład galaktycznej przyjaźni! Nie rozumiałem

ani słowa z tego, o czym w mojej obecności rozmawialiście, ale wystarczyła sama intonacja, abym się przekonać o Waszej życzliwości i współczuciu. Błogosławię los za to, że mój statek kosmiczny uległ awarii właśnie nad Waszym domem! Teraz przylecieli po mnie przyjaciele i to właśnie oni przetłumaczyli moje jakże niedostateczne wyrazy wdzięczności na Wasz język. Spieszę połączyć się z nimi. Ale nie na długo. Jak tylko wyjaśnię im sytuację, przybędę do was w gościnę, ponieważ chcę im udowodnić, że najlepsze i najhojniejsze istoty w całej galaktyce mieszkają właśnie w domu przy ulicy Puszkina 16.

*Szczerze oddany
Trimbukauln-pru*

- Ładny gips - jęknął Udałow, przeczytawszy karteczkę. -
Może to i lepiej, że hipopotam niczego nie rozumiał...
Mieliśmy go przecież za idiotę. A tego nikt nie lubi.

Trzeba było obudzić sąsiadów, opowiedzieć im, co się zdarzyło i cieszyć się razem z nimi. Ale w tym momencie brama zatrzeszczała i upadła. Na podwórze wtaczało się całe stado hipopotamów. Różnego wzrostu i tuszy hipopotamy tłoczyły się i spieszyły, aby jak najszybciej nacieszyć oczy widokiem najlepszych ludzi w galaktyce.

- Poczekajcie! - krzyknął Udałow, rozkładając ręce. -
Przecież mnie zdepczecie!

Dwa hipopotamki rzuciły się już w stronę bzu i zaczęły dojadać pachnący krzew. Potężny hipopotam w niebieskich okularach złamał brzoškę i chrupał ją jak słomkę, a pozostałe zwierzaki zapełniły podwórze i grzecznie czekały, kiedy zaczną je częstować śniadankiem.

Udałow poczuł, że traci przytomność.

Słońce świeciło. Był ranek. Za oknem - cisza.

Sen. Po prostu sen. No i cacy. Coś miałem zrobić? A, prawda, dzisiaj moja kolej sprzątać u hipopotama.

Udałow zszedł na dół, wziął z korytarza zapaskudzone wiadro i miotłę i udał się do chlewa.

Hipopotam jeszcze spał. Leżał na boku i głośno chrapał.

Udałow zaczął sprzątać nawóz i myślał, że trzeba będzie dzisiaj obejść się bez śniadania, bo musi przed pójściem do pracy zdobyć zaświadczenie, że na podwórzu domu nr 16 mieszka hipopotam, a nie plód zbiorowej halucynacji. A Łóżkin niech szykuje się do podróży do zoo. Zwierzątko nudzi się w samotności, a i dom nie wytrzyma długo takiego gościa.

Hipopotam chrząknął przez sen i przewrócił się na drugi bok. Udałow zamarł, oparłszy się o miotłę. Przyszła mu do głowy smutna myśl: No i zawieziemy do zoo, a tu przylecą jego koledzy. Co im powiemy? Że oddaliśmy kosmonautę do zwierzyńca, zamknęli w klatce i pokazujemy ku uciesze gawiedzi?

I co oni nam na to odpowiedzą?